

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 33. | Wąbrzeżno, 15 sierpnia 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 11—19

W onczas, gdy szedł Jezus do Jeruzalem, przechodził środkiem Samarji i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli zdaleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które ujrzawszy, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Jego, dziękując: a ten był Samarytan. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Ażaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦|✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦

Nauka z ewangelji.

Co w znaczeniu duchownem rozumieć można przez trąd?

W prawie żydowskiem (3. Mojż. 13) rozróżniano trzy gatunki trądu i to: trąd ciała, chorobę bolesną, zaraźliwą i nieuleczalną, dalej trąd szaty i domu. W znaczeniu duchownem opanowani są trądem ciała bezwstydnicy, którzy łatwo mogą zarazić drugich przez spojrzenia, mowę, ruchy, i dlatego to troskliwie unikać ich należy. Trąd szaty oznacza przesadni przepych w odzieży i gorszącem ubieraniu się, przez co nie tylko jednostki, ale całe gminy popadają w ubóstwo, a wielu traci swą niewinność. Trąd domu znajduje się w tych miejscach, w których cierpianą bywa służba dająca zgorszenie, odbywają nocne schadzki obojga płci, gdzie wyprawiają gorszące psoty i żarty, nieprzyzwoite tańce, gry i dopuszczają się bezwstydnych i wszeteczných czynów, gdzie małżonkowie bezwstydnie się względem siebie zachowują i nawet własnym dzieciom dają zgorszenie, gdzie ci małżonkowie swe małe, ale mające już rozum dzieci biorą z sobą do łóżek i dzieciom obojga płci razem spać pozwalają. Takich domów unikać należy, gdyż zarażone są trądem grzechu, i biada tym, którzy dobrowolnie w nich przebywają.

Dlaczego trędowaci stanęli z daleka?

Ponieważ prawo Mojżeszowe (3 Mojż. 13, 46) nakazywało, ażeby innych nie zarażali. O ileż troskliwiej unikać należy ludzi i domów zgorszenie dających; gdyż kto przestaje z lubieżnymi, pysznymi i nieczystymi ludźmi, stanie się im wkrótce podobny. (Syrach. 13, 31).

Dlaczego Chystus posłał trędowatych do kapłanów?

Uczynił to dla 1. okazania należnego szacunku przed godnością kapłańską i prawem Bożem gdyż było nakazane, ażeby trędowaci przedstawiali się kapłanom i uznani zostali od nich za czystych lub nieczystych (3. Mojż. 14.) 2 Uczynił to Chrystus dla wypróbowania wiary ufności i posłuszeństwa trędowatych: Chrystus nie chciał ich tylko na ich prośby uzdrowić, lecz miało ich to uzdrowienie nieco przykrości kosztować, ażeby mieli zasługę przez swe współdziałanie. Ich oczyszczenie było więc nagrodą za ich posłuszeństwo i wiarę.

Dlaczego pytał się Jezus o dziewięciu innych, którzy także oczyszczeni zostali?

Ażeby pokazać jak wielce Mu się nie podoba niewdzięczność. Jakkolwiek zwykł wyrządzane Sobie urazy znosić w milczeniu, nie mógł przecież puścić bezkarnie niewdzięczności. Tak bowiem wielkim. nienawistnym Bogu i ludziom grzechem jest niewdzięczność!

Dlaczego Jezus mówi: „wiara twoja cię uzdrowiła?

Ażeby podać przyczynę, dla której okazał się uzdrowiony godnym otrzymania cudu, t. j. nie tylko dla wiary w siłę uzdrowienia, jaką posiadał Chrystus, którą to wiarę miało i dziewięciu uzdrowionych, ale i dla wiary w Bóstwo Jezusa. Ta to wiara kazała uzdrowionemu wrócić do Jezusa, upaść przed Jego obliczem i oddać Mu cześć jako Bogu.

MARJA KONOPNICKA.

Po zielonych tych pokosach...

Po zielonych tych pokosach,
Cały w brzękach, cały w rosach,
Leci marzeń rój..
I opada w mgły liljowe,
Na schyloną moją głowę,
Na teorban mój.
Jedną trzymam dłoń u czoła,
Drugą tonie między zioła,
Drżące łzami ros...
Sama ziemia piosnkę składa,
Cichość słówka odpowiada
I podaje głos...
Od zagona do zagona
Brzęczy struna poruszona,
Jedna, druga, w dal..
Piosnka dziwna, niesłyszana,
Z mgły wieczornej, z zórz uwiana,
Ni to śmiech, ni żal...
Poklask bije ktoś od lasku...
Co mi, co mi po oklasku?
Wszak to pole gra!
Moje tylko, a nie czyje,
Serce to, co pieśnią bije,
Moja tylko łza!

Sumienie.

Na lewym brzegu Wagu, naprzeciw starożytnego miasteczka Bitcza, wznosi się na wysokiej skale, w ruinach, zburzony zamek Hryczów. Zamek ten przed wiekami miał wedle podania zbudować niejaki rycerz Kilian, pan całej okolicy.

On też, umierając, oddał zamek rycerzowi Laharowi. Lahar również zmarł bezdzietnie, a wdowa po nim pozostała objęła w posiadanie rozległe włości. Pewnego razu zjawił się na zamku wdowy Franko Thurzo, właściciel sąsiedniego zamku Lietawa i prosił o jej rękę.

— Rycerzu — rzekła dostojna pani, niewygasłe uczucia noszę w sercu po mym małżonku, wiekiem jestem od ciebie starszą, ale ponieważ nie mam na świecie nikogo, więc wobec prawa ogłoszę cię przyszłym panem grodu, w którego posiadanie wejdziesz po mojej śmierci, a obecnie będziesz moim przyjacielem i doradcą. Szczęśliwą będą, jeżeli tobie i przyszłej twej żonie przysporzę szczęścia majątkiem pozostawionym!

Thurzo bywał codzień na zamku i objął w swoje ręce zarząd posiadłościami, ponieważ pani Laharowa nie mieszała się do spraw gospodarstwa, przepędzając dni na modlitwie.

Zły duch jednak szeptał przyszłemu dziedzicowi:

— Kiedyż to nareszcie gród twoim będzie!?

Raz, pewnej ciemnej nocy, wszedł on do sypialni bezbronnej niewiasty, siłą ją wyprowadził i wtrącił do wieży zamkowej. Napróżno błagała go kobieta, że precz sobie pójdzie i zostawi go panem włości, byle jej głodem nie morzył.

Thurzo pozostał niemym na prośby.

Nie zapraszał nikogo na zamek, w obawie, żeby się jego zbrodnia nie wydała.

Pewnego jesiennego wieczora do wrót zamku zapukał mnich prosząc o jałmużnę. Thurzo, który podszedł wówczas do wrót zamkowych, odepchnął go i kazał iść precz. Mnich, odepchnięty, gniewnie krzyknął:

— Złoczyńco, wiem o twoich sprawkach! Wiedz o tem, że żaden czyn zbrodniczy prędzej czy później się nie ukryje, lecz ukaranym będzie. Wkrótce zginiesz!

Przerażony pan przywołał pachołków i kazał mnicha, jako obłąkanego, wypędzić z zamku. Sam zaś zamknął się w komnacie i trwożnie noc przepędził. Skoro jasne słońce weszło na niebiosa, Thurzo stanął w oknie zamku i osłupiał.

Przed wrotami stał kamienny mnich. Podszedł do starca, dotknął go, mnich stał nieruchomie, jako posąg wyrzutów sumienia. Rozwścieczony Thurzo przywołał idących do pracy kmieci i kazał mnicha potłuc w kawałki. Ile razy jednak mnicha w kawałki potłukli, tyle razy powstawał on, w tejże samej postaci.

Zbrodniarz padł na kolana, wyznał zebranym sługom swą zbrodnię, i prosił ich, ażeby pomogli mu wydobyć żonę Lahara z lochu.

Znaleźli ją leżącą we śnie wiecznym, na barłogu.

Thurzo opuścił gród hryczowski i przepadł bez wieści. Zamek rozpadł się w gruzy. Przed szczątkami jednak opuszczonego dziedzictwa pozostał na zawsze na straży mnich kamienny, o którym lud słowacki opowiada baśń powyższą

ROZMAITOŚCI

Wzorom Adama i Ewy, młodzi nowożeńcy w puszczy.

Jedno z pism amerykańskich chcąc pozyskać znaczną ilość czytelników wpadło na oryginalny pomysł. Ogłosiło, że poszukuje pary nowożeńców, którzyby przez tydzień spędzili czas w puszczy wzorem pierwszych rodziców, Adama i Ewy. Jako nagrodę wyznaczono 1000 dolarów. Z pośród licznych zgłoszeń wybrani zostali 22 letni Robert Day i 19 letnia Floretta Thompsom.

Przed wyjazdem do puszczy odbył się ich ślub — a w uczcie weselnej wzięło udział tysiące widzów.

Nowożeńcy nie mogli zabrać ze sobą nic co mogłoby im pomóc do zdobycia pożywienia lub urządzenia mieszkania. Jedyną rzeczą, którą pozwolono im ze sobą zabrać to były ich ubrania.

Zresztą pożywienie musieli sobie w puszczy zdobywać. Mimo wielkich niebezpieczeństw na jakie byli ciągle narażeni czas próby przetrwali bardzo dobrze. Redakcja pisma, które urządziło tak oryginalny konkurs wypłaciła naśladowcom Adama i Ewy 1000 dolarów nagrody, a ponadto eleganckie urządzenie mieszkania. Młoda para opowiada teraz na łamach tego pisma swoje przeżycia, a pismo przez czytelników jest wprost rozchwytywane.

Upiór w operze.

Dzienniki londyńskie zajmują się niezwykłem zdarzeniem, które od kilku dni niepokoi umysły spirytystów, a u „trzeźwo myślących" obywateli wywołuje na usta uśmiech politowania.

W jednym z najbardziej uczęszczanych teatrów „Royalty Theater" zjawił się upiór szarej damy.

Skoro po ukończeniem widowisku weszła na salę posługaczka, ujrzała w loży drugiego piętra staromodnie ubraną damę owiniętą w szary szal.

(Ciąg dalszy na 4-ej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

10) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

Uścisnął rękę lekarza i wywijając laską odszedł, krokiem żywym i elastycznym, nucąc aryę komandora z mozartowskiego „Don Juana." Żubr widział go długo, jak przystawał przed przechodzącemi kobietami, jak się oglądał za niemi, jak w ogólności zachowywał postawę i ruchy człowieka najswobodniejszego pod słońcem. A przecież przed chwilą straszne jakieś mary snuły się przed jego oczami.

— Dziwna rzecz! osobliwszy człowiek — mówił młody lekarz i zawrócił powoli do siebie na ulicę Ogrodową, gdzie mieszkał.

Mieszkanko jego składało się z dwóch pokoików na drugiem piętrze w oficynie od tyłu. Całą zaletą tego małego, wysoko umieszczonego mieszkania było to, że okna jednego pokoju wychodziły na liczne ogrody, dzielące Leszno od ulicy Ogrodowej. To też z okien widać było mnóstwo zieleni i panowało tu względnie świeże powietrze, jakie rzadko już dziś w Warszawie mieć można.

Noc już była, gdy Żubr wszedł do swego smutnego i samotnego mieszkania. Siadł przy oknie otwartem i począł rozmyślać o tych dziwnych, jedynych w swoim rodzaju przygodach, jakie mu się w dniu dzisiejszym przytrafiły. Stąd, z tych wysokości można było widzieć zachodni pas nieba, gorejący purpurą i fioletem od znikłego za horyzontem słońca. Na tym pasie jasnym, rysowały się z przedziwną wyrazistością, drzewa ogrodów i szczyty domów. Błądząc oczyma, nagle doktor uderzony został jednym szczegółem. Wprost niego z pośrodka ciemnej masy drzew, wystrzelały ku górze i czarną swą sylwetką wyraźnie odbijały się na czerwonem tle nieba, duże kule kolczaste, takie same, jakie dziś zauważył na dachu, a raczej na jego dwóch końcach, na dworku, w którego wnętrzu leżał szkielet kobiety.

— Tak, to te same kule — mówił do siebie — żem ja też jego dawniej nie widział. Ba! mogłem widzieć, ale mnie to nic nie obchodziło. Teraz to inna rzecz. Mieszkanie więc moje znajduje się wprost dworku i dzieli nas tylko duży ogród. Ten mur zatem, który widzę na dole u stóp moich, jest murem ogrodowym,

Uderzył wyobraźnię jego ten szczególny zbieg okoliczności. Usiadł i myślał. Pod wieczór zerwał się lekki wiatr i szumiał wśród drzew ogrodu, których wierzchołki widać było, jak się gięły, łamały i chwiały na wszystkie strony, na ciągle krwawym tle zachodniego nieba. Z dala dochodził jego uszów szum wielkiego miasta; wiatr przynosił urywane tony katarynki, wygrywające gdzieś modnego walca. Na ogrodzie i dworku leżała nieprzejrzana, czarna ciemność. Światło na niebie powoli gasło, aż zgasło zupełnie i wówczas z przed oczu młodzieńca, znikły wszystkie kontury, które dotąd widział. Ogród i dworek leżał przed nim, podobny do jednej, czarnej plamy.

Zagłębił się w duże z poręczami krzesło, stojące pod oknem i nie zapalając wcale światła, począł rozmyślać nad tem wszystkiem, co dziś widział i słyszał. Myśl jego nieustannie krążyła koło tego smutnego szkieletu, który tam w tej czarnej nocy, leży oddalony od niego zaledwie o pare set kroków.

V.

Cóż więc wiedział o tym szkielecie?

Przedewszystkiem wiedział, że był to szkielet kobiety, jasnej blondynki, o długich, pięknych i jak się wyraził do Heliglasa, jedwabistych włosach. Wyraził się zaś dlatego tak, że dotykał się ręką tych włosów i teraz przymknąwszy oczy, przypomniał sobie uczucie, jakiego doznawał przy tem dotknięciu; ślady zresztą na miękkim i wilgotnym, gliniastym gruncie, wyraźnie mówiły o tem, że kobieta owa, w chwili gdy ją wrzucono do tego szczególnego grobu, miała włosy długie, rozpuszczone. Musiała być zatem młoda, w pełni życia. Nikt zresztą nie morduje starych kobiet, chyba dla pieniędzy. Ta nie była starą, choćby już dlatego, że miała być matką.

Straszna to musiała być zbrodnia i straszne namiętności kierowały ręką zbrodniarza, kiedy mordował kobietę, będącą w takim stanie. To, co mówił lekarz reporterowi w ogródku o samym akcie morderstwa, miało wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Kobieta owa zginęła od kuli. Świadczył o tem otwór w czaszce i otwór w szybie okna. Morderca stał zewnątrz okna, w ogrodzie i stamtąd do odwróconej doń tyłem kobiety, strzelał.

— Podły — szepnął lekarz.

Brak wszelkich szczątków ubrania w dole, świadczył dalej, że morderca wrzucił trupa do ziemi nagiego. Któż był tym mordercą? Na to oczywiście odpowiedzi znaleźć nie mógł. Ale uderzało go dziwne postępowanie Heliglasa. Począł je rozbierać szczegółowo. Naprzód on go namówił do obejrzenia szkieletu i dlaczego?...

— No! — odpowiedział sobie — w tem niema nic dziwnego. Człowiek taki jak Heliglas, który nie ma nic do roboty, rad jest bardzo, jeżeli może jako tako czas przepędzić. Rzecz zresztą rozgłoszoną została przez dzienniki i mnóstwo ciekawych, których nigdy nie brak w wielkiem mieście, pobiegło oglądać tajemniczy szkielet. Do rzędu tych ciekawych należał i Heliglas.

— Tak — szeptała mu podejrzliwość — ale dlaczego kazał mi się strzedz kobiet, dlaczego wszedłszy od razu trafił bez przewodnika, bez zadania pytań do pokoju ze szkieletem?.. dlaczego opanowała go tam straszna, niepojęta w człowieku tak spokojnym i pewnym siebie, trwoga? co znaczy ten wyraz, który powtarzał nieustannie: szeleści! szeleści! szeleści!.. Czyżby już wtedy, w chwili morderstwa, ten sam kawał obicia, który dziś tłukł się o ścianę, szeleścial? Dlaczego wreszcie Heliglas parokrotnie powtarzał, że szkielet ma dwadzieścia pięć lat? czemu się tak lęka ciemności? skąd jest w stosunkach z jakimś podejrzanym żebrakiem?

Na te wszystkie pytania oczywiście nie umiał sobie Żubr odpowiedzieć, ale rozbierając i zastanawiając się nad całem postępowaniem dzisiejszem Heliglasa, powstawało w jego umyśle straszne podejrzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Myśląc, iż kobieta śpi i nie wie, że przedstawienie się skończyło, posługaczka przemówiła do szarej damy.

Na dźwięk słów widmo zerwało się z fotelu i przesadziwszy balustradę, znalazło się wśród parterowych krzeseł

Przerażona posługaczka opowiedziała portjerowi swe przeżycia i nazajutrz udali się oboje na salę.

W loży drugiego piętra siedziała znów tajemnicza dama.

Wreszcie dowiedział się o tem niesamowitem zdarzeniu dyrektor teatru, Mr. Stefenson i postanowił sam zbadać sprawę.

W towarzystwie dwu aktorów i trzech służących udał się po przedstawieniu na widownię. W loży siedziała tajemnicza dama.

— Co pani tutaj robi? zawołał dyrektor.

Szara dama zsunęła się na parter i zajęła miejsce w krzesłach.

— Proszę powiedzieć mi swe nazwisko, bo strzelę! — wołał dyrektor.

Upiór siedział spokojnie.

Padł strzał, widmo znikło.

Kula przebiła poręcz krzesła i byłaby niewątpliwie zraniła kobietę gdyby była żywą istotą.

Człowiek, który wydawał dziennie 15.000 dolarów, umarł w przytułku dla ubogich.

W przytułku dla ubogich w Chicago zmarł w ostatnich dniach w wieku lat 83, były multimiljoner John Steele. Człowiek ten, który przez ostatnie lata swego życia żył z żebraniny, a umarł w szpitalu dla ubogich, był niegdyś jednym z najbogatszych finansistów Nowego Świata. Miljoner znany był ze swoich dziwacznych wybryków, o których pisma niejednokrotnie szeroko się rozpisywały.

Johny Steele był niekoronowanym królem marnotrawców i rozrzutników. Poprostu rozrzucał on pieniądze garściami po ulicy. John Steele urodził się w małym mieście w Pensylwanji jako syn prostego rolnika. John liczył lat 20, gdy stracił rodziców i odziedziczył po nich niewielki szmat ziemi. Młody Steele miał szczęście. Pewnego razu przekonał się, że jego grunt kryje ropę wobec czego wartość tego kawałka ziemi wzrosła ogromnie. John sprzedał swoją posiadłość, [a posiadając pewną gotówkę, zawiązał spółkę z niejakim kupcem nazwiskiem Slokum i razem z nim zakupił cały szereg kawałków gruntu, które później, jak się okazało, również kryły w swem łonie naftę. Steele i Slokum rozszerzyli zakres działania, 40 agentów z ich polecenia objeżdżało Pensylwanję, celem zakupna gruntów, co do których przypuszczano, że mogą zawierać ropę. John Steele liczył lat 26, gdy posiadał już miljonowy majątek, a pomyślne giełdowe spekulacje i dalsza rozbudowa przedsiębiorstwa powiększyły go znacznie.

Miljony upoiły 26 letniego Krezusa. Pewnego dnia doszedł do przekonania że zbytecznem jest, aby silił się na zarabianie pieniędzy i z takim samym zapałem, z jakim uprzednio gromadził pieniadze, począł je obecnie wydawać. Ubrań, bucików, rękawiczek, koszul nie używał nigdy dłużej ponad 24 godzin. Jeden z jego sekretarzy miał poruczone codzienne kupowanie nowej garderoby. W pewnej wielkiej fabryce cygar robiono specjalnie dla niego cygara z tureckiego tytoniu po 4 dolary za sztukę. John te drogie cygara zapalał banknotem 100-dolar.

Młody miljoner zakupywał całe sklepy jubilerskie i prawie każda przystojna aktoreczka tancerka, czy chórzystka w Nowym Jorku mogła się pochwalić że dostała od Johna Steele brylanty. Laska miljonera sporządzona z czystego złota zdobna brylantami, warta była 100.000 dol. Johny jeździł zawsze własnemi wagonami salonowymi, albo nawet zamawiał dla siebie specjalne pociągi. Miał 15.000 dolarów do rozporządzenia i dokazał tej sztuki, że potrafił je wydać. Pewnego razu zajechał przed teatr, gdzie miano grać po raz pierwszy operetkę, wezwał dyrektora i oświadczył mu, że sam jeden chce wysłuchać premjery. Dyrektor oświadczył, że żałuje, ale życzenia jego spełnić nie może, ponieważ teatr jest już wysprzedany. Oddawał mu chętnie do dyspozycji swoją lożę dyrektorską. Johny odmówił przyjęcia loży i obiecał dyrektorowi 50.000 dolarów jeżeli opróżni teatr. Było to na krótko przed przedstawieniem. Dyrektor wahał się. Johny przyrzekł mu wtedy 100.000 dolarów, potem 150.000 za wysłuchanie premjery jako jedyny gość w teatrze. Olbrzymia ta suma zrobiła oczywiście pożądane wrażenie. Dyrektor kazał pozornie odwołać przedstawienie, poczem mister Johny miał sposobność zapłacić 150.000 dolarów. 10 lat potrzebował John Steele, aby się załatwić ze swoją olbrzymią fortuną. Po dziesięciu lytach nie miał już ani centa. Jego pałace, klejnoty, wspaniałe sprzedano na pokrycie długów, w 37 roku życia Johny został już żebrakiem i pozostał nim do końca dni swoich.

Wesoły kącik.

Przerażony.

Chłop przychodzi do administracji dziennika i powiada.

— Ojciec mi zmarł. Chciałbym dać ogłoszenie. Ile to może kosztować?

— Dwadzieścia groszy za milimetr — odpowiada urzędnik.

— Gwałtu! — woła zrozpaczony — Ojciec mój miał 1 metr i 80 centymetrów wysokości.

Pilny urzędnik.

Naczelnik do urzędnika, który pomimo panującego chłodu, otworzył okno przy swem biurku:

— Czy może pan pracować przy takiem zimnie?

— O, nic nie szkodzi, panie naczelniku. Ja zawsze sypiam przy otwartem oknie!

Słuszny powód.

— Czemu płaczesz Adaśku?

— Bo ciocia siedzi bu! — ciocia siedzi...

— Dlaczego nie ma siedzieć?

— Bo ciocia siedzi — na mojej bułce z masłem:

Nie mógł

— Czemu jesteś taki kwaśny?

— Bo mnie szef mój w biurze zwymyślał.

— Jakto, w dzisiejszych demokratycznych czasach. Nie mogłeś mu zębów pokazać?

— Ba kiedy mi się popsuły i musiałem dać do reparacji.